

Kuratoria oczekują lekcji wyrównawczych. Nauczyciele nie muszą już prowadzić ich w ramach etatu, a dyrektorzy nie mają na nie pieniędzy. Pracują więc za darmo, bo bez dodatkowej aktywności nie dostaną dobrej oceny. A PIP zapowiada kontrole.

Państwowa Inspekcja Pracy zapowiada, że od stycznia 2019 r. zacznie kompleksową kontrolę prawnej ochrony pracy w placówkach oświatowych.

- Będziemy sprawdzać, czy zatrudnianie i wynagradzanie w szkołach i przedszkolach odbywa się zgodnie z przepisami. Będziemy zwracać uwagę, czy nauczyciele otrzymują dodatkowe pieniądze za realizację zadań z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej - mówi Danuta Rutkowska, rzecznik PIP.

Skąd wziął się problem

Jedną z pierwszych decyzji rządu Beaty Szydło było zniesienie obowiązkowej nauki dla sześciolatków oraz likwidacja od 1 września 2016 r. godzin karcianych. Zakładały one, że nauczyciele w ramach etatu (obok 18-godzinnego pensum) musieli w szkołach podstawowych i gimnazjalnych pracować po dwie dodatkowe godziny tygodniowo, a w pozostałych placówkach po godzinie. Podczas tych zajęć odbywały się lekcje wyrównawcze i kółka zainteresowań dla wybitnie zdolnych.

Po likwidacji godzin karcianych zajęcia te oczywiście mogą być kontynuowane, ale już - co do zasady - odpłatnie.

Gminy nie płacą i się dziwią

Problem w tym, że samorządy nie mają pieniędzy, by zapłacić nauczycielom za ponadprogramowe zajęcia.

- Nie otrzymaliśmy dodatkowych środków, więc uczniowie nie mogą liczyć na tyle zajęć, ile było zapewnionych przez godziny karciane - mówi Marek Wójcik, pełnomocnik zarządu Związku Miast Polskich ds. legislacji.

Dodaje, że dziwi go roszczeniowość nauczycieli.

- Nie rozumiem postawy: skoro nie zapłacą mi za dodatkowe zajęcia, to nie będę ich prowadził. Zgadzam się, że pedagodzy, zwłaszcza ci początkujący, zarabiają słabo, ale chyba powinno zależeć im na tym, by wspomóc uczniów - zarówno tych zdolnych, jak i tych z trudnościami w nauce? - pyta retorycznie.

Kuratoria oczekują i żądają

Dyrektorzy placówek oświatowych znaleźli się w trudnej sytuacji. Jeśli zastosują się do zaleceń PIP, narażą się kuratoriom oświaty. Te ostatnie wymagają bowiem od szefów placówek, by zlecali nauczycielom m.in. dodatkowe zajęcia wyrównawcze.

- Przez kontrole PIP i kontrole kuratoryjne jesteśmy między młotem a kowadłem, bo przecież nie jesteśmy w stanie wymusić na gminie większych środków na ten cel, skoro nie ma ona na to funduszy - żali się Izabela Leśniewska, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 23 w Radomiu.

Dyrektorzy kombinują

By wilk był syty i owca cała, szefowie szkół muszą naginać prawo.

- Zajęcia wyrównawcze, ale też te ze zdolnymi uczniami powinny być płatne, bo mieszczą się w definicji zajęć psychologiczno-pedagogicznych. Jest jednak wyjątek, który stanowi, że nauczyciele muszą prowadzić zajęcia w ramach etatu. Dzieje się tak, jeśli w statucie placówki zostało zapisane, że szkoła przy wsparciu wyznaczonych nauczycieli organizuje kółka zainteresowań (np. matematyczne lub ortograficzne) dla wszystkich. Za te zajęcia nie płaci się pedagogom nawet wtedy, gdy przychodzą na nie tylko ci uczniowie, którzy mają problemy z nauką, a nie wszyscy, jak zostało zapisane w dokumencie - mówi Krzysztof Baszczyński, wiceprezes **Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP)**.

Mówiąc prościej, taki dyrektor obroni się podczas kontroli PIP przed zarzutem, że nie płaci za te zajęcia, argumentem, że wynikają one ze statutu i są przeznaczone dla wszystkich chętnych uczniów. Tymczasem w rzeczywistości i nieformalnie kieruje się na nie tylko tych, którzy potrzebują pomocy.

Szefowie szkół uważają, że nie mają innego wyjścia, i czują się usprawiedliwieni.

- Od urzędu miasta, czyli organu prowadzącego, otrzymałam pieniądze tylko na 9 godzin tygodniowo zajęć z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej - mówi Izabela Leśniewska.

Przyznaje, że wykorzystuje zapis o innych zajęciach statutowych, ale nieformalnie.

Wyjaśnia to Krzysztof Baszczyński. - Jeśli lekcje te miałyby być uznane za zajęcia z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej, powinny być ewidencjonowane, a dzieci musiałyby być wytypowane przez nauczyciela, psychologa lub pedagoga - tłumaczy. Izabela Leśniewska mówi, że chcąc pomagać uczniom, naraża się na niebezpieczeństwo.

- Jeśli przyjdzie do mnie PIP, potwierdzi, że nie mogę zlecać nauczycielom nieodpłatnie zajęć z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Ale jeśli pojawi się kuratorium, uzna z kolei, że nie realizuję pomocy psychologiczno-pedagogicznej, bo dodatkowe zajęcia statutowe formalnie nimi nie są - wyjaśnia.

Związki bronią i apelują

Związek Nauczycielstwa Polskiego i inne związki potwierdziły, że w wielu szkołach dyrektorzy mimo braku godzin karcianych zmuszają nauczycieli do nieodpłatnej pracy z uczniami.

- Podaliśmy 25 takich przypadków i MEN w porozumieniu z głównym inspektorem pracy wysłał tam kontrole. Takie nadużycia dotyczą około 95 proc. placówek. Nie tędy droga - mówi Ryszard Proksa, przewodniczący sekcji krajowej oświaty NSZZ „Solidarność”.

Zapowiada, że na dzisiejszym spotkaniu z MEN związek wniesie ponownie o wpisanie do art. 42 Karty Nauczyciela, że wszystkie pozalekcyjne zajęcia dydaktyczne mają być dodatkowo płatne dla pedagogów.

Nauczyciele pracują za darmo

Dlaczego? Między innymi z tego powodu, że zgodnie z kryteriami nowej oceny nauczyciel, aby uzyskać stopień wyróżniający, musi wykazać się dodatkową pracą z uczniami.

- Ten, kto nie weźmie bezpłatnych zajęć, nie ma co liczyć na 500+, czyli dodatek dla dyplomowanych za wyróżniającą się pracę, a także na skrócenie ścieżki awansu zawodowego - potwierdza Ryszard Proksa.

Podkreśla, że to zmuszanie nauczycieli do tego, aby poza pensum, w ramach etatu, bezpłatnie poświęcali swój czas uczniom.

MEN na razie nie zamierza nic zmieniać w tych kwestiach.